Magazyn
POWSZECHNY
UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

№ 1 (Rok Piąty.) WYCHODZI CO SOBOTA. (Piérwsze Półrocze 1838.)

PODRÓŻ DO KONSTANTYNOPOLA W ROKU 1836 (*).

Wyjechaliśmy z Odessy dnia 18 czerwca 1836 roku na statku parowym *Cesarz Mikołaj*; inny parowy statek *Piotr Wielki* w tymże czasie odpływał do Krymu. Przez godzinę odbywaliśmy drogę pospołu. Hrabia W* z towarzystwem swém znajdując się na pokładzie drugiego statku, rozkazał pokilkakroć dać ognia z dział, co podróży naszéj uroczystość niejakąś nadało; rozstaliśmy się śród głośnych znaków przyjaźni, powiewania chustkami, pozdrowień, i pożegnań, raczéj zgadywanych niżeli słyszanych. Nieodbywałam jeszcze podobnéj żeglugi: te kłęby dymu zastępujące czynność ludzką, zdawały mi się tak porządnie działać jak żołnierze. Nie właściwie byłoby oznaczać małą wartość rzeczy powtarzając jak bywało przed laty: „jest to tylko dym i nic więcéj." Nasz wiek jest właśnie wiekiem dymu i sadzy; już nawet nie mówią o ogniu! Ileż dośledzić można stosunków w tém zapomnieniu, ile dowcipnych porównań... ale niezdolną zajmować się niémi, słabość podróży morskiéj zniewoliła do udania się na spoczynek, i zostawiła mi samo tylko uczucie własnych cierpień... Wkrótce zrozumiałam że skutkiem silnego cierpienia można się nie lękać na morzu ani rozbicia, ani śmierci.... Napróżno mi mówiono, iż dostrzedz się daje biały punkcik, którym było miasto Akkermann; napróżno kapitan chciał ożywić moję odwagę mówiąc: „proszę wziąć tę lunetę, oto okręt angielski, oto okręt rossyjski!" niestety! jego umiejętność żeglarska była mi obojętną... Nareszcie po 36 godzinach, usłyszałam imię Cyaneae; to imię tak w starożytności głośne, i przywodzące na myśl powieści z niém łączące się, zniewoliło mię do podniesienia głowy; ale musiałam złożyć ją znowu na poduszkę, nie widziałam Cyanów, ani ich wulkanicznéj ziemi. Nie widziałam zgoła szczątków ołtarza u którego żeglarze błagali Apollina o opiekę w przebyciu niegościnnego morza; nie widziałam przylądka Fanaraki, i miejsca pałacu Fineasza; naostatek nie mogłam oglądać tego brzegu, gdzie tyle sławnych imion przypomina Greków.... Szybkośmy płynęli... Wspominiano o zamkach genueńskich.... Odetchnęłam, wpłynęliśmy na Bosfor.

Statek nasz zatrzymał się naprzeciw pałacu poselstwa Rossyjskiego; łodź szybko odbiła od brzegu, i sam minister przybył na spotkanie pani z Potockich Naryszkinowéj, o któréj przyjeździe był uwiadomiony. Miałam udział w przyjęciu naszéj towarzyszki podróży, nieodstąpiłam jéj z moją córką, i jadłyśmy śniadanie u ministra. Internuncyusz austryacki, oddawna mi znajomy, przyszedł zaprowadzić mnie do mieszkania, które na moję prośbę był najął. Sam i jego żona okazali nam bardzo wiele grzeczności i przyjaźni, a ich gościnność była przepowiednią miłego pobytu w Konstantynopolu. Świéżo ukończony dom księdza Cuzianti, którego nikt jeszcze nie zajmował, był naszém pomieszkaniem; okna w piérwszém piętrze, tak liczne i bliskie siebie, iż jedno prawie ogromne okno tworzyły w głównym pokoju i przedstawiały w całéj okazałości widok Bosforu. Meble bardzo proste; maty słomiane pokrywały podłogę, szérokie dywany rozciągały się u okien... Takie jest przybranie wszystkich prawie domów na Wschodzie; nam wielce podobało się nasze.

Na drugi dzień po naszém przybyciu, deszcz ulewny zdawał się na przeszkodzie stawać

(*) Redakcya Magazynu Powszechnego, oświadcza rzetelną wdzięczność znakomitéj Damie, która udzielić jéj raczyła dziennik swojéj podróży do Turcyi w roku 1836 odbytéj. Dziennik ten pisany w języku francuzkim przesłany był sławnemu oryentaliście Hammerowi dla sprostowania omyłek w pisowni nazwisk tureckich; ale zaledwie kilka się znalazło.

ułożonéj od dni kilku przez towarzystwo w Bujukdere przejazdzce. Mniemałam iż musi ona spełznąć na niczém; ale niebo Konstantynopola nigdy nie jest długo zachmurzoném, a posucha do plag niszczących ten kraj należy. Wyjechaliśmy w liczném towarzystwie na austryackim statku parowym *Ferdynand.* Państwo S. sprawowali urząd gospodarzy; przebyliśmy Bosfor, pominęliśmy Konstantynopol, a przy wejściu na morze Marmara, wysiedliśmy na wyspę Książęcą, która imię swe nadaje całéj gromadce wysepek. Drzewa prześliczne czynią tu cień najświeższy i najpowabniejszy; wioska na téj wyspie po większéj części przez Greków jest zamieszkana. Wielką okazali ciekawość na nasz widok. Druga część wyspy nie tak dobrze uprawna, również jest romantyczną. Wonna ścieżka prowadzi z klasztoru ś. Jerzego do klasztoru Chrystusa, i kończy się piękną cyprysową aleją, przy klasztorze ś. Mikołaja. Wyspa Książąt przed wielą wieków była miejscem wygnania dla najznakomitszych osób, między innémi dla cesarzowéj Ireny, spółczesnéj Karola Wielkiego; ale nie masz śladów ani klasztoru w którym ona mieszkała, ani jéj grobu. Wyspa ta jest dzisiaj celem przechadzki, i niektórzy mieszkańcy Pera przepędzają tu letnią porę roku. Wyspa Chalki niemniéj malownicza jak wyspa Książęca słynęła terpentynowém drzewem i kopalniami; nazwisko jéj, równie jak innych wysp składających ten mały archipelag, było w starożytności Demonesa. W nocy już powróciliśmy do Bujukdere. Niepodobna było rozeznać przedmiotów, ale wszystkie minarety oświecone jako w rocznicę urodzin proroka, przedstawiały zachwycający widok; światła jaśniejące w powietrzu, w znacznéj wysokości, gdy nie można było dojrzeć na czém się opierają, wydawały się dziełem czarnoksięskiéj sztuki. Wrażenia moje w dniu tym tak były liczne i tak pomięszane, że nie mogłam nawet zdać sobie z nich sprawy.

Posłowie i ministrowie zagraniczni mają prawo żądać, każdy raz jeden, wolności zwiedzenia meczetów. Szczęściem P. Butenieff nie korzystał był jeszcze z tego przywileju. Ponieważ jego teścia Pani Chreptowiczowa i szwagierka (z domu hrabianka Nesselrode), znajdowały się wówczas w Konstantynopolu, pragnąc im sprawić przyjemność, zażądał i otrzymał pozwolenie zwiedzenia pięciu meczetów i starego seraju. Towarzyszyłam tym damom i wmięszałam się w orszak liczny, który szedł za ministrem.

W meczecie, a niegdyś kościele ś. Zofii czyli przenajświętszéj Mądrości widzieć się jeszcze dają rysy obrazów Świętych; zastąpiły je napisy tureckie, a każda z liter składających zdanie wyjęte z Koranu i umieszczonych w kopule ma dziesięć łokci wysokości. Oświecają je podczas nocy Ramazanu. Kształt dawnego kościoła i chóru jest ośmiokątny. Ponieważ wielki ołtarz był umieszczony na wschód, nie mógł przeto służyć na *Mihrab*, to jest ołtarz, na którym Koran składają; Mihrab powinien bydź obrócony ku Mekce, zatém umieszczają go w Konstantynopolu zwykle od południowo-wschodniéj strony. Toż samo postrzegamy we wszystkich meczetach, które były niegdyś kościołami chrześcijańskiemi, tak iż lud modląc się staje w linii przekątnéj. U słupa z téjże strony przytwierdzony jest *Minber*, to jest katedra, gdzie każdego piątku odmawiają modlitwę za sułtana. Dwie chorągwie powiéwają tu aby przypominały Turkom tryumfy nad Judaizmem i wiarą Chrześcijańską. Gmach ten ogromny; maty egipskie zaściélają posadzkę, na żelaznych prętach od słupa do słupa przeciągniętych, zawieszone są dla ozdoby lampy kryształowe, jaja strusie, bukiety kwiatów sztucznych i inne przedmioty oko bawiące. Gallerya górna ozdobiona jest mozaiką ułożoną z kawałków szkła obejmujących folgę kolorową; wielka ich liczba poodrywała się, i bardzo mało już zdoła zaspokoić ciekawość podróżnych. Na szczycie minaretu ś. Zofii, jaśnieje księżyc, którego pozłota kosztowała 50 tysięcy czerwonych złotych. Zamilczam podania zabobonne Turków, o rozmaitych częściach wnętrza tego gmachu, mało bowiem są zajmujące.

Meczet Solimana Wielkiego sięga r. 1555; jest to jedna z najpiękniejszych budowli maurytańskich, bez żadnego przymięszania innych jakichkolwiek bądź rodzajów architektury. Zdobią go cztéry okazałe kolumny z granitu, które niegdyś służyły za podstawę posągom cesarzów greckich; mauzolea Solimana i Roxolany umieszczone są z tyłu meczetu; pod bogatemi kopułami spoczywają ciała w trumnach drewnianych, na których leżą kawałki złotogłowu, szalów i ułamki z Kaaba; turban w kosztowne kamienie ozdobny odznacza trumnę Solimana. Przy tych grobach zawsze ma miejsce katedra na któréj czyta się Koran dla umarłych, przez co im ulga się przynosi. Tak bowiem oni wierzą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POMNIK ANDRZEJA HOFER W INNSPRUCKU.



W stolicy Tyrolu, w kościele Franciszkanów, niedaleko grobowca Maxymiliana I cesarza, wzniesiony został z woli N. Franciszka I cesarza austryackiego, w roku 1834, pomnik marmurowy, dłóta Schallera professora wiedeńskiego, na cześć Andrzeja Hofer. Prosty ten wieśniak tyrolski unieśmiertelnił swe imię niezłomną wiernością dla tronu, któréj życie swe poniósł w ofierze; tudzież męztwem, z jakiém na czele wiernych Tyrolczyków walczył za cesarza Austryi.

Hofer urodził się dnia 22 października 1767 roku w St. Leonard w dolinie Passeyr; rozstrzelany przez Francuzów w Mantui 20 lutego 1810 roku.

NOWE DZIEŁO.

Eugeniusz Aram, romans L. E. Bulwera, przełożony przez F. S. Dmochowskiego. Warszawa, w księgarni F. S. Dmochowskiego 1837-1838. — w drukarni pod firmą J. Węckiego. — in 8vo min. Tom I. str. 207. Tom II. str. 194. Tom III. str. 186. Tom IV. str. 218.

Ze spółczesnych pisarzy romansów największą wziętość po Walter-Skocie odziedziczył Bulwer. Piérwsze jego dzieło *Falkland* przed dziesięcią lat wydane, nie zwróciło na się uwagi; ale zaraz w następnym roku 1828 ogłoszony drukiem romans *Pelham* najchlubniejsze powodzenie znalazł. Jest to obraz doskonały życia elegantów, *dandys*, angielskich, w przedmioty satyryczne zamożny. Temu to właśnie romansowi, równie jak Eugeniuszowi Aram winien Bulwer sławę europejską. Przedzielało je kilka innych, a mianowicie *the Disowned*, *Devereux*, i *Paweł Clifford;* lecz te do słabszych utworów należą. *Ostatni dzień Pompei*, i *Rienzi* już po Aramie wydane zostały.

Aram jest to wzniosłe i patetyczne poema; tragedya wiejska, w któréj nie wielu aktorów występuje; i tym nie użycza blasku ani położenie zajmowane w społeczności, ani świetność imienia i rodu; a jednak tragedya tak doskonała, tak szybko rozwijająca się, tak w łzy i przerażenie bogata, że ani Eurypides, ani Szekspir, zaprzeć by się jéj niechcieli. Przedmiot stanowiący osnowę romansu jest prawdziwy; główna osoba, historyczna. Charaktery przez autora wprowadzone nie mają nic wyłącznego, nic wymyślonego; lecz owszem posiadają tę głębokość i ów majestat, jakie wszech stronnego zapatrywania się na rzeczy są udziałem. Niewątpliwie jest to owoc długich rozmyślań.

Wizerunek starego Lestera i dwóch jego córek ślicznym jest prologiem, otwierającym z prostotą koléj opowiadania. Madelina i jéj siostra przypominają może Minnę i Brendę, lub przynajmniéj, zastanawiając się nad poetyczną sprzecznością obu charakterów, pamięć nasza mimowolnie zwraca się ku piérwszym rozdziałom *Rozbójnika morskiego*, Waltera-Skotta; lecz to podobieństwo nie jest bynajmniéj skutkiem naśladowania. Rozmowa Eugeniusza Arama ze swoim spólnikiem, odkrycie kości ofiary, uwięzienie i process Arama, są to przepyszne epizody. Kiedy Walter, syn zamordowanego, klęka przy łożu Madeliny i błaga ją aby mu przebaczyła, iż stał się przyczyną śmierci jéj kochanka, oczy napełniają się łzami, i rozrzewnieniu głębokiemu oprzeć się niepodobna. Wyznanie Arama, rozwięzujące w niewątpliwy już sposób tajemnicę, którą czytelnik zgadywał tylko, jest mistrzowskim obrazem uczuć człowieka, dręczonego nieustannie myślą o popełnionéj zbrodni, pragnącego odurzyć siebie jéj usprawiedliwianiem: lecz wszystko nadaremno. W chwili szczęścia najwyższego spada kara na przestępcę.

Zacząwszy czytać Arama, niepodobna już go z rąk wypuścić, aż się do końca nie przeczyta. Rozmaite uczucia miotają czytelnikiem, mimowolnie szczéry bierzemy udział w losach głównych osób romansu; a skończywszy go, długo jeszcze towarzyszą one myślom naszym.

Wdzięczność należy Panu F. S. Dmochowskiemu, iż podobnie jak w roku przeszłym romansem Spindlera, tak w początkach niniejszego Aramem przysłużył się czytającéj publiczności. Nie mówimy nic o zaletach przekładu, gdyż niepospolity talent tłumacza i jego zasługi w literaturze krajowéj, każdemu dostatecznie już od dawna są znane.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

W Poznaniu P. Józef Łukaszewicz, autor dzieł: „Wiadomość historyczna o dyssydentach w Poznaniu" i „O kościołach Braci Czeskich w Wielkiéj Polsce," ogłosił prospekt na dzieło: *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach.* Treść dzieła tego składać będą następujące rozdziały: *Rozdział I.* Domysły o początkach miasta Poznania. O wzroście miasta Poznania co do obrębu. O przedmieściach, ulicach, liczbie i kształcie domów w rozmaitych epokach. O postaci miasta Poznania w rozmaitych czasach. O warowniach. *Rozdział II.* O ludności w ogólności i w rozmaitych epokach. O ludności co do narodowości. O ludności co do stanów. *Rozdział III.* O obyczajach, zabawach, ubiorze, mieszkaniach i domowych sprzętach mieszkańców Poznania w rozmaitych epokach. *Rozdział IV.* O magistracie, czyli połączonych w nim władzach administracyjnéj, sądowniczéj i policyjnéj, we wszelkich ich gałęziach. *Rozdział V.* O majątku miasta, dochodach, wydatkach, długach i rodzajach ciężarów miejskich i rządowych, które mieszkańcy Poznania w różnych epokach ponosili. *Rozdział VI.* O szpitalach i innych zakładach i funduszach dobroczynnych. *Rozdział VII.* O handlu, przemyśle i zamożności mieszkańców w różnych epokach.

Rozdział VIII. O fabrykach, foluszach i piłach. *Rozdział IX.* O szkołach, drukarniach i księgarniach. *Rozdział X.* O gmachach publicznych. *Rozdział XI.* O kościołach, klasztorach i kaplicach. *Rozdział XII.* O rzekach Warcie, Główuie, Cybinie i innych wodach w mieście. *Rozdział XIII.* O uczonych i sławnych Poznańczykach. *Rozdział XIV.* Kronika miasta Poznania od najdawniejszych czasów aż do roku 1793.

Całe dzieło składać się będzie z 40—50 drukowanych arkuszy. Przydane do niego będą plany, widoki miasta Poznania i inne ryciny. Cena prenumeracyjna exemplarza na zwyczajnym białym papierze wynosi 3 talary czyli złotych polskich 18. Po wyjściu dzieła cena podwyższoną zostanie do 5 talarów, czyli 30 złotych polskich.

OKOLICA NAD RZEKĄ ST. CLAIR W WYŻSZÉJ KANADZIE.

Rycina na str. 8 przedstawia okolicę, którą ożywia rzeka *St. Clair*, jedna z najznakomitszych, jakie się w Ameryce północnéj znajdują. W téj rozległéj i malowniczéj krainie, najbardziéj uderzającą rzeczą, we względzie geograficznego jéj położenia jest, to szczególne wielkich rzek i obszernych jezior pomiędzy sobą połączenie, które, odwiedzający te strony na piérwszy rzut oka postrzega. I tak, jezioro *Wyższe*, ze wszystkich zbiorów wód słodkich na ziemi największe, gdyż jego rozległość, powierzchni całéj Anglii prawie wyrównywa, jest zarazem jedyném źródłem ogromnéj rzeki Śgo Wawrzyńca. Wody wspomnionego jeziora za pośrednictwem rzeki St. Mary wchodzą do *Huronu*, który w swoje łono, przyjmuje także massę wód *Michiganu;* ostatnie to jezioro ma 300 mil długości, a największa jego szérokość 75 dochodzi. Z południowego brzegu jeziora Hurońskiego wypływa rzeka *St. Clair*, która do przestronnego łożyska swojego, zabiera massę wód trzech jezior, to jest: *Wyższego*, *Michiganu* i *Huronu.* Rzeka ta zamkniona dosyć wysokiémi brzegami, przepłynąwszy w licznych skrętach około 30 mil drogi, rozszerza się i na znacznéj przestrzeni rozlana, daje początek jezioru nazwanie swe od niéj biorącemu, którego największa szérokość 30 milom dorównywa. Jezioro *St. Clair* za pośrednictwem rzeki *Detroit* łączy się jeszcze z innéni, niemniéj znakomitém, zwaném *Erie*, którego obwód 658 mil wynosi. Następnie rzeka *Niagara*, sławna swoją kataraktą, służy jako kanał do połączenia powyższego jeziora z *Ontario*, mającém powierzchni 582 mil kwadratowych. Okolica, którą rysunek nasz wyobraża, znajduje się w odległości jednéj mili poniżéj tego miejsca, w którém rzeka St. Clair z Huronu wypływa. Rzeka ta stanowi przyrodzoną granicę pomiędzy wyższą Kanadą a Zjednoczonémi Stanami. W korycie jéj zlewające się wody trzech potężnych jezior, mogłyby jéj nadać pęd największy pomiędzy wszystkiémi znanémi rzekami, gdyby ona w kierunku prostym płynęła; lecz w znacznéj części, liczne zakręty, w jakie się ta rzeka zwija, szybkość jéj biegu o wiele zmniejszają. W przedniéj części obrazu postrzega czytelnik okręt zwyczajny, z rozwinionémi żaglami płynący; w głębi zaś widzi szybko pędzący statek parowy, który uważanym bydź może za dowód, prędkiego postępu cywilizacyi, jaka się w tych stronach rozwinęła. Jakoż przed niewielą laty na powierzchni tych rzek bystrych i jezior ogromnych, unosiły się tylko wątłe krajowców łodzie; a dzisiaj, po upływie tak krótkiego czasu, burzliwe ich łono przerzynają w różnych kierunkach rozmaitéj wielkości statki parowe, których wpływ nadzwyczajny, stał się nowém źródłem potęgi, dla téj, zamożnéj z siebie krainy.

Mała tu przedstawiona część ziemi, jest ulubionem miejscem pobytu pokolenia Indyan, zwanego *Czyppiwejami;* ten szczep ludu na owéj ziemi osiedlony, tak pod względem swojego sposobu życia, jako też i języka, może uchodzić za pierwotny wszystkich Indyan, wnętrze Ameryki północnéj zamieszkujących. Właściwą ojczyzną Czyppiwejów, tego zajmującego, i można powiedzieć, niezmienionego Indyan pokolenia, jest okolica rozciągająca się nad Michiganem, Huronem i Wyższém jeziorem. Potężny wpływ narodowości Czyppiwejów, tak w kraju przez ten lud zamieszkanym, jako też i zewnątrz jego, widocznie postrzegać się daje; albowiem wszystkie narody, które wewnątrz Zjednoczonych Stanów, na północ rzeki *Ohio* i wschód *Missisipi* mieszkają, w ogólności, takiémi mówią językami, jakie za szczególne dyalekta mowy Kryków i Czyppiwejów uważanémi bydź mogą. Lud ten prawy i nieskażony tak wielkie do ziemi rodzinnéj zachował przywiązanie, iż gdy rząd angielski cały obwód od nich zakupił, wówczas oni z przedaży téj wyłączyli małą część ziemi, którą świętą z powodu spoczywających na niéj zwłok ojców swoich mianują; a wymówiwszy ją sobie jako jedyną własność, siedzibę swoję na niéj założyli.



(OKOLICA NAD RZEKĄ ST. CLAIR W WYŻSZEJ KANADZIE.)

Część ziemi w mowie będącą, rysunek tu załączony przedstawia. Na tém ulubioném miejscu, które niewięcéj nad 16 mil kwadratowych powierzchni zajmuje, wznosi się przeszło 30 chat Czyppiwejów, którémi opiekuje się urzędnik angielski, dla jakiego piękny dom mieszkalny wzniesiony tu został. Na tém rozkosznem miejscu założone jest także siedlisko missyonarzy, kaplica, szkółka, oraz składy żywności dla Indyan.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.